

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Gdzie Jest Gaśnica i Czemu Pytam Dopiero Teraz?

Jak przygotować dom na awarie, przerwy w dostawie prądu i inne niespodzianki, zanim Plan B będzie potrzebny naprawdę



Mamy problem. Ale spokojnie.

Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

Gdzie Jest Gaśnica i Czemu Pytam Dopiero Teraz?

Jak przygotować dom na awarie, przerwy
w dostawie prądu i inne niespodzianki,
zanim Plan B będzie potrzebny naprawdę

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Nie szycuj się na meteoryt	11
Rozdział 2 - Dom też powinien mieć instrukcję.....	18
Rozdział 3 - Jedna awaria lubi przyprowadzić kolegów	26
Rozdział 4 - Nie naprawiaj świata w pierwszej minucie	35
Rozdział 5 - Zapas, który da się zjeść	44
Rozdział 6 - Sam zakup nie przeszedł szkolenia	53
Rozdział 7 - Nie bądź jedynym człowiekiem, który wie	61
Rozdział 8 - Czasem trzeba wyjść	69
Rozdział 9 - Gdy nagle robi się ciemno	78
Rozdział 10 - Kran milczy, kaloryfer też	87
Rozdział 11 - Alarm to nie zaproszenie do śledztwa	97
Rozdział 12 - Pogoda nie czyta twojego kalendarza	105
Rozdział 13 - Gdy internet też zgaśnie	113
Rozdział 14 - Włącz tryb minimum	121
Rozdział 15 - Plan B też potrafi się zepsuć.....	130
Rozdział 16 - Twój dom nie kończy się na twoich drzwiach	137
Rozdział 17 - Nie podejmuj ważnych decyzji na ostatnich oparach	145
Rozdział 18 - Plan starzeje się po cichu	153
Rozdział 19 - Zrób próbę, zanim życie zrobi ją za ciebie	161

Rozdział 20 - Wystarczająco gotowy	169
--	-----

INTRO

Jest 21:47. Siedzisz spokojnie na kanapie, życie chwilowo zachowuje się przyzwoicie, lodówka mruczy, router świeci swoimi małymi zielonymi lampkami, a ty masz bardzo ambitny plan obejrzenia jeszcze jednego odcinka czegoś, czego jutro nie będziesz umiał opowiedzieć. I wtedy gaśnie światło. Nie przygasa. Nie mruga ostrzegawczo jak aktor w horrorze. Po prostu wszystko znika i nagle okazuje się, że twoje mieszkanie, które pięć sekund temu było całkiem nowoczesne, po odłączeniu prądu przechodzi błyskawicznie do epoki, w której najważniejszą technologią jest świeca znaleziona za stoikiem z bateriami niewiadomego pochodzenia. Sięgasz po telefon. Czternaście procent. Oczywiście. Latarka jest w telefonie, internet jest w telefonie, numery są w telefonie, informacje są w telefonie i najwyraźniej także cała twoja strategia przetrwania jest w urzędzeniu, któremu zostało czternaście procent życia. W tym momencie zaczynasz przypominać sobie, że gdzieś chyba masz powerbank. Prawdopodobnie. Na pewno go kiedyś kupiłeś. Możliwe nawet, że był bardzo dobry. Tylko gdzie jest? I czy jest naładowany? To już są pytania z kategorii filozoficznej.

Po trzech minutach chodzisz po domu z telefonem uniesionym jak archeolog badający świeżo odkrytą jaskinię i odkrywasz rzeczy, których nie wiedziałeś o własnym mieszkaniu. Na przykład to, że szuflada „z ważnymi rzeczami” zawiera dwa stare kable USB, cztery klucze niewiadomego przeznaczenia, instrukcję do toster, którego nie masz od sześciu lat, i baterię, która wygląda podejrzanie, ale ani jednej działającej latarki. W kuchni przypominasz sobie o świeczkach, tylko nie możesz znaleźć zapalniczki. W

łazience odkrywasz, że podgrzewacz wody również najwyraźniej uczestniczy w strajku. Ktoś mówi: „Sprawdź bezpieczniki”, więc przez chwilę stoisz przed skrzynką elektryczną z miną człowieka, który właśnie otrzymał panel sterowania elektrownią atomową, chociaż tak naprawdę patrzy na kilka przełączników i naklejkę, której nigdy wcześniej nie przeczytał. I właśnie wtedy pojawia się najbardziej charakterystyczna myśl każdego domowego kryzysu: trzeba było ogarnąć to wcześniej. Doskonała rada. Szczególnie teraz.

Problem polega na tym, że większość domowych awarii ma fatalny PR. Są mało atrakcyjne, kiedy ich nie ma, i niezwykle interesujące dokładnie od sekundy, w której się zaczynają. Nikt w spokojną sobotę nie budzi się z ekscytacją: „Wiesz co? Dzisiaj sprawdzimy, gdzie zamyka się główny dopływ wody”. Człowiek budzi się raczej z myślą o kawie, zakupach, spacerze, remoncie odkładanym od marca albo absolutnie niczym. Gaśnica przegrywa z Netflixem. Apteczka przegrywa z praniem. Sprawdzenie numeru do administracji przegrywa nawet z oglądaniem filmu, na którym ktoś przez dwanaście minut odnawia zardzewiały nóż znaleziony w lesie. Dopóki wszystko działa, przygotowanie na awarię wydaje się zajęciem dla człowieka, który ma w garażu trzy generatory, mapę ewakuacyjną i prawdopodobnie własną krótkofalówkę. My przecież jesteśmy normalni. Mamy ładowarkę. Gdzieś.

Do tego dochodzi pewna psychologicznie bardzo wygodna sztuczka: skoro coś zdarza się rzadko, mózg łatwo uznaje, że przygotowywanie się do tego jest przesadą. Nie potrzebujemy od razu wizji końca cywilizacji. Wystarczy zwykła awaria instalacji, pęknięty przewód, kilkugodzinny brak prądu, zatrzaśnięte drzwi, niedziałające ogrzewanie,

nagły wyciek wody albo sytuacja, w której trzeba szybko znaleźć dokument, numer telefonu czy potrzebny sprzęt. I właśnie wtedy okazuje się, że prawdziwym problemem nie zawsze jest samo zdarzenie. Często problemem jest to, że człowiek próbuje jednocześnie zrozumieć, co się stało, znaleźć potrzebne rzeczy, zdecydować, czy sytuacja jest poważna, uspokoić innych domowników i przypomnieć sobie, czy czerwony zawór był od wody, gazu, czy może od urządzenia, którego lepiej w ogóle nie dotykać. Kryzys bardzo nieuprzejmie nie daje nam piętnastu minut na przygotowanie prezentacji zatytułowanej „Co teraz robimy?”. Po prostu zaczyna się spotkanie.

Przygotowanie domu na niespodzianki nie oznacza jednak przekształcenia salonu w magazyn survivalowy ani kupowania sprzętu na każdą możliwość od awarii prądu po meteoryt wielkości Radomia. Łatwo wpaść w drugą skrajność: obejrzeć kilka dramatycznych materiałów, zamówić pięćdziesiąt litrów wody, trzy radiotelefony, zestaw narzędzi, którego nie umiemy używać, i urządzenie opisane jako „taktyczne”, co zazwyczaj oznacza, że jest czarne i kosztuje dwa razy więcej. Tydzień później wszystko ląduje w piwnicy. Po dwóch latach baterie są rozładowane, instrukcja zaginęła, a nikt z domowników nie wie, że cokolwiek kupiliśmy. To nie jest przygotowanie. To jest drogi sposób tworzenia bardzo specjalistycznego bałaganu.

Sensowny Plan B jest znacznie mniej widowiskowy. Ma sprawić, że kiedy coś przestanie działać, ty nie zaczniesz od pytania: „Gdzie my właściwie mamy...?”. Potrzebujesz wiedzieć, gdzie są podstawowe rzeczy, kto powinien wiedzieć o problemie, co możesz zrobić bezpiecznie sam, a czego nie powinieneś próbować naprawiać metodą „wydaje mi się, że widziałem kiedyś tutorial”. Potrzebujesz kilku

prostyh decyzji podjętych wcześniej, kiedy nie śmierdzi spalenizną, nic nie kapie z sufitu, dzieci nie pytają co trzydzieści sekund, czy internet już wrócił, a pies nie uznaje całej sytuacji za świetną okazję do biegania po mieszkaniu z rękawiczką w pysku. To właśnie spokojny moment jest najlepszym momentem na przygotowanie. Nudne? Trochę. Za to wyjątkowo przyjemne w chwili, gdy przestaje być nudne.

Ta książka nie ma robić z ciebie strażaka, elektryka, hydraulika, ratownika, ochroniarza infrastruktury krytycznej i człowieka, który potrafi naprawić transformator za pomocą śrubokręta oraz siły charakteru. W sytuacjach zagrażających zdrowiu lub życiu najważniejsze jest bezpieczeństwo, wezwanie właściwej pomocy i unikanie działań, do których nie masz wiedzy ani uprawnień. Nie będziemy udawać, że każdą awarię można rozwiązać domowym sposobem, bo nie można i czasem najrozsądniejszą umiejętnością jest wiedzieć, kiedy przestać kombinować. Będziemy natomiast zajmować się wszystkim tym, co można przygotować wcześniej: informacją, podstawowym wyposażeniem, organizacją, prostymi procedurami i decyzjami, które zdejmują z człowieka część chaosu wtedy, gdy i tak ma już wystarczająco dużo atrakcji.

Największą różnicę robi zwykle nie spektakularny sprzęt, lecz kilka banalnych rzeczy działających jednocześnie. Wiedza, gdzie coś jest. Świadomość, czego brakuje. Dostęp do informacji również wtedy, gdy nie działa internet. Ustalenie z domownikami, co robimy w kilku najbardziej prawdopodobnych sytuacjach. Zapas na tyle rozsądny, żeby pomagał, ale nie wymagał wynajęcia dodatkowego pokoju tylko dla konserw, baterii i latarki wyglądającej jak wyposażenie łazika marsjańskiego. I przede wszystkim

przyjęcie do wiadomości, że człowiek w stresie nie staje się nagle mądrzejszą, spokojniejszą wersją siebie. Zwykle staje się tą samą osobą, tylko szybciej otwiera szuflady. Dlatego Plan B powinien być prostszy niż Plan A, a nie bardziej skomplikowany.

Będziemy więc przygotowywać dom nie na „wszystko”, bo to słowo jest świetne w reklamie i fatalne w praktyce, lecz na rzeczy wystarczająco prawdopodobne, żeby warto było poświęcić im trochę uwagi. Nauczysz się patrzeć na mieszkanie jak na system, który czasem traci prąd, wodę, ogrzewanie, łączność albo dostęp do czegoś, co pięć minut wcześniej wydawało się oczywiste. Zobaczysz, jak odróżnić przydatne przygotowanie od kolekcjonowania gadżetów, jak projektować rozwiązania tak, żeby korzystać z nich również człowiek zmęczony i zdenerwowany, oraz jak sprawić, by Plan B nie istniał wyłącznie w głowie jednej osoby. Bo jeżeli tylko jedna osoba wie, gdzie jest zawór, apteczka, numer do serwisu i zapasowe klucze, to nie jest system bezpieczeństwa. To jest bardzo zestresowany administrator.

Najlepszy moment na rozpoczęcie takich przygotowań jest oczywiście kilka miesięcy przed pierwszą awarią. Ponieważ jednak kalendarz rzadko wysyła zaproszenie „Wtorek, 18:30 - nieprzewidziana sytuacja”, mamy do dyspozycji drugi najlepszy moment: zanim zdarzy się następna. Nie musisz dzisiaj kupować pół magazynu budowlanego, drukować trzydziestostronicowej procedury ani organizować rodzinnych ćwiczeń, po których wszyscy przestaną z tobą rozmawiać. Na początek wystarczy coś znacznie prostszego: rozejrzeć się po własnym domu i uczciwie odpowiedzieć sobie na jedno pytanie. Gdyby za pięć minut wydarzyło się coś, co odetnie mi dostęp do

prądu, wody, internetu albo normalnego wyjścia z domu - czy wiem, co robię najpierw?

Jeżeli odpowiedź brzmi „mniej więcej”, „chyba”, „kiedyś to sprawdzałem” albo „zapytam kogoś”, jesteś dokładnie tam, gdzie trzeba. Nie po to, żeby się przestraszyć. Po to, żeby następny moment z kategorii „o cholera” był krótszy, spokojniejszy i znacznie mniej improwizowany. Gaśnica może nadal być gdzieś w szafce. Ale kiedy skończymy, przynajmniej nie będziesz jej szukać wtedy, gdy pytanie „gdzie jest gaśnica?” przestanie być żartem.

Rozdział 1 - Nie szykuj się na meteoryt

W sobotę rano stoisz w markecie budowlanym przed regałem pełnym latarek i przez kilka minut rozważasz zakup modelu, który według opakowania świeci na pół kilometra, działa w deszczu i prawdopodobnie pozwala porozumieć się z Międzynarodową Stacją Kosmiczną. Kosztuje tyle, co przyzwoita kolacja dla dwóch osób, ale przecież bezpieczeństwo nie ma ceny. Wkładasz ją do koszyka. Obok leżą koce termiczne, więc bierzesz dwa. Potem zestaw pierwszej pomocy, radio, baterie, multitool z dwudziestoma trzema funkcjami i składana piła, choć mieszkasz na czwartym piętrze w centrum miasta i ostatnią rzeczą, którą piłowałeś, była bagietka. Wracasz do domu z poczuciem, że właśnie objąłeś stanowisko ministra do spraw sytuacji nadzwyczajnych. Tydzień później cały sprzęt leży w szafie za odkurzaczem, a ty nadal nie wiesz, gdzie znajduje się zawór odcinający wodę. To bardzo ludzki sposób przygotowywania się na awarie: łatwiej kupić rzecz wyglądającą profesjonalnie niż poświęcić dwadzieścia minut na ustalenie, co naprawdę może pójść nie tak.

Nasza wyobraźnia ma dziwny gust. Lubi rzeczy widowiskowe, rzadkie i odpowiednio dramatyczne, za to fatalnie radzi sobie z zagrożeniami, które są pospolite, trochę nudne i nie mają własnego zwiastuna filmowego. Wielka katastrofa uruchamia fantazję natychmiast, natomiast kilka godzin bez prądu wydaje się problemem kogoś innego, dopóki nie odkryjesz, że telefon ma siedem procent baterii, brama garażowa nie reaguje, a lodówka właśnie rozpoczęła eksperyment biologiczny wart połowę twoich ostatnich zakupów. Podobnie jest z wodą. Wizja powodzi brzmi poważnie, ale znacznie bardziej prawdopodobny scenariusz